TYGODNIK

WILEŃSKI

Ner 150.

Dnia 15 Listopada 1819 roku v. s.

WALGERS I HELGONDA.

(Dokończenie.)

Szczęście które dotąd zdawało się sprzyiać niezmiennie Walgersowi w odległych krainach południa, towarzyszyło mu nieodstępnie we wszystkich zdarzeniach iego długiey podróży, tak, że uniknąwszy tysiącznych niebezpieczeństw, zobaczył nakoniec oyczyste siedliska. Miłym ich ożywiony widokiem, nayświetnieyszą wystawiał sobie przyszłość, mniemaiąc z pewnością, że za tyle rycerskich trudów, za tyle krwi rozlaney, znaydzie naysłodszą nagrodę na łonie drogiey sobie małżonki. Lecz zaledwo minęły owe błogie i pełne radości, ale niestety! iuż nie powrócone dni, w których piękna Helgonda wieczną miłość zaprzysięgła Walgersowi w obliczu Boga, kiedy okropne żale i skargi skrzy-

wdzonego ludu zaczęły się rozlegać wśród wyniosłych murów tynieckiego zamku. Wisław zwany *pięknym* xiąże Wiślicki, korzystaiąc z niebytności Walgersa, aby dogodzić niepowściągnioney niczém żądzy zaborów i łupiestwa, napadał pokryiomo spokoynych państwa tynieckiego mieszkańców i wszelką im własność wydzierał. Te iego okrucieństwa sprawiedliwym gniewem zapaliły mężnego Walgersa. Lecz umysł iego wielki i wspaniały, umiał zawsze zwyciężać tę srogą namiętność, kiedy widział, że łagodnością i umiarkowaniem wrócić można pokóy oyczyźnie. Wskazał więc do Wiślickiego władcy, aby skrzywdzonym ludóm sprawiedliwości domierzył. Wisław, co do zniewiescialych wdzięków gnuśną i nikczemną łączył duszę, nayprzyiaźnieyszém oświadczeniem zgody i pokoiu odpowiedział na to wezwanie, a tymczasem nayokropnieysze potaiemnie na życie xiążęcia tynieckiego knuł zdrady. Wtenczas iuż Walgers głosu tylko zemsty słuchaiąc, podniosł groźny swóy oręż, a w krawey bitwie zwyciężywszy Wisława, wziął go w niewolą i w głębi iedney wieży, która się pysznie nad szczyty Tyńca wznosiła, osadził. Kiedy się to działo, zatrwożyła Walgersa nagła wieść, iakoby król Franków oyciec Helgondy, zagrożony napadem króla niemieckiego, chcącego się mścić niewczesney śmiér-

ci syna Hermana, w ostatniém znaydował się niebezpieczeństwie. Na odgłos téy woyny, poruszyło się mężne i szlachetne serce sławiańskiego rycerza. Czuł on, że dla miłości córki odważył się poświęcić spokoyność oyca, i że sam był sprawcą iego nieszczęścia; widział, że to była iedyna chwila przebłagania gniewu starca i pokazania mu, że był godnieyszym nad innych, iego piękney córki. Lecz z drugiey strony sama myśl rozdzielenia się z tą, która iuż odtąd iedna tylko stanowić mogła iego szczęście, rozdzielenia się z ukochaną Helgondą, napawała duszę iego nayokropnieyszą goryczą i wszelką odeymowała spokoyność. Wkrótce iednak sumnienie i sława recerska, odezwały się w mężney duszy Walgersa i samey nawet czułości nakazały milczenie. Zebrane na zamek walecznych Lechitów hufce, wrzały z niecierpliwości do boiu. Już wybrani młodzianie w swietnych pancerzach i potężnych hełmach, gromadnie otaczali tynieckie podwoie, a dumnie śnieżnemi potrząsaiąc kity, czekali xiążęcego skinienia. Nadszedł nakoniec tkliwy moment rozstania się. Nieznana dotąd Walgersowi iakaś nadzwyczayna boleść ścisnęła iego serce. Okropne myśli tłumem wdzierały się do iego duszy.... zdawało mu się, że ostatni iuż raz uściskał drogą małżonkę, i że nazawsze iuż szczęście zawar-

ło przed nim swe bramy. Ach! czemuż mądrość przedwieczna, ukrywaiąc w grubey ciemności całą przyszłość człowieka, zostawiła iednak na udręczenie iego nayczarnieysze niekiedy przeczucia? tłumił ie Walgers w rozbolałém sercu, a kryiąc zroszone łzami oczy na łonie Helgondy, ostatnie iéy dawał pocałowania. Oddalił się nakoniec, i pogrążony w smutku, zwracaiąc nieraz posępne oko na niknące iuż szczyty zamku, ieszcze raz żegnał lube siedliska. W krótkim czasie, odgłosem iego zwycięztw, napełniły się rozległe Germanów krainy, ale niestety! nie z iednym tylko ludem, nie z iednym władcą trzeba było zacięte staczać walki. Pożar wszystko niszczącey woyny, zaiął rozliczne narody, a stłumione iednemi zwycięztwy niesnaski, chciwa mordów niezgoda podżegała na nowo. Tak więc kiedy w ciągu tych srogich boiów, dwa razy iuż wiosna powracała na ziemię odżywiać zemdloną naturę, od chwili w którey Walgers opuścił oyczyste kraie; Helgonda tymczasem w obrębie dworzan zamkniona, pędziła dni swoie w ustawney tęsknocie. Z początku pamięć na tę szlachetną i nieograniczoną miłość Walgersa zaymowała niespokoyną iéy duszę, lecz brakło iéy na tey mocy prawdziwego przywiązania, którego nietylko naydłuższy czas osłabić nie zdoła, ale owszem po-

krzepić i tkliwszém uczynić może. Tak długa niebytność męża, zacierała powoli obraz iego w umyśle niestałey Helgondy. Usprawiedliwiwszy naprzód siebie samą w własném przekonaniu, i tę powolną przemianę w miłości ku Walgersowi składaiąc na iego oddalenie się, postanowiła nowych szukać tryumfów. Płocha i niestała bez granic, równie dumna z swey urody, iak rozpaloney imaginacyi uroieniom oddana, chwytała się tego wszystkiego bez żadney rozwagi, co tylko nowe źródło uciech otworzyć iéy mogło. Jeszcze w owym czasie, kiedy zwyciężonego Wisława przywiedziono na dwór tyniecki, widziała go Helgonda i żywo, chociaż zniewieściałą iego pięknością, poruszoną została. Poźniey w oddaleniu od męża, pamiętna zawsze na swego więźnia, który w tychże samych murach był zamknięty, pomału zaczęła stygnąć w swém przywiązaniu do Walgersa, i zaięła się nagle ciekawością widzenia iakimkolwiek sposobem pięknego Wisława. Wszystko zdawało się sprzyiać iéy zamiarom, iuż bowiem kilkakrotnie xiąże Wiślicki z głębi więzienia zanosił proźby, aby mógł stanąć przed obliczem Helgondy i usprawiedliwić się ze swoich postępków. Po mimo taiemney skłonności, nie mogła ona iednak zezwolić nato, bo ią wstrzymywała świéża ieszcze pamięć odiazdu Walger-

sa. Lecz po upłynieniu tak długiego czasu, szukała tylko przyiaźney chwili dopięcia zamysłu. Dnia iednego poufale rozmawiaiąc z swoią powiernicą, zaczęła przed nią utyskiwać na przykry stan w którym zostawała, opuszczona od męża i wszelkiego pozbawiona towarzystwa. Ta, przyzwyczaiona do zgadywania nayskrytszych myśli swoiey Pani, i do uprzedzania wszelkich iéy chęci, zaczęła rozwodzić się nad smutną ich dolą, a wprowadziwszy rozmowę o nieszczęściach ludzkich w ogólności, wystawiła za przykład los Wiślickiego xiążęcia. Żywemi kolarami odmalowała iego rzadkie wdzięki, iego młodość i srogie więzienie w którém tak dawno ięczał. Radziła więc ażeby przez litość dla niego, a dla osłodzenia nieznośnych chwil tęsknoty towarzystwem człowieka, który ieden tylko i z rodu i z przymiotów równał się Helgondzie, przypuszczać Wisława w pewnych dniach do uczestnictwa iéy samotności. Nie długo wahała się płocha niewiasta pozwoleniem na tak nieprzyzwoity postępek. Groźby, złoto i obietnice, zdołały nayogromnieysze zapory więzienia przełamać, a wkrótce chytry Wisław wprowadzony potaiemnie do pokoiów Helgondy, zachwycaiąc gładkością swéy twarzy, bawiąc opowiadaniem różnych dzieiów i przymilaiąc się zalotnémi słowy, zaczął pomału rozcią-

gać panowanie nad iéy zmiennném sercem. Z początku upodobanie w iego towarzystwie, potém odkrycie w nim nieznanych, ieszcze a częstokroć uroionych przymiotów nęcąc słabą iéy duszę, wznieciły nanowo gwałtowny płomień naysmutnieyszey namiętności.

Nie powściągniona w swych żądzach, naygwałtownieysza w zapędach, sama natychmiast zaczęła występne układać zamysły. Już zaraz niegodziwy spisek ułożony został. Wkrótce ułatwiona Wisławowi ucieczka, zapowiadała dla wszystkich mieszkańców Tyńca straszliwy iego powrót. Przestrach i pomięszanie obięło lud cały; czuł każdy iak była potrzebna wtenczas przytomność Walgersa, którego sama nawet sława, zdołałaby pomięszać nayzuchwalsze układy. Ale niestety! ieszcze iego dzielne ramie gromiło Germańskie zastępy nad brzegami Renu, kiedy liczne roty Wiślickiego ludu, obległy zamek tyniecki. Wszyscy ponieśli życie swe do obrony oyczystego siedliska, lecz zdrada, ta czarna zbrodnia, która się i na łonie familii częstokroć wylęga, otworzyła bramy niegodnemu Wisławowi. Ale gniew nie wywarł na ten raz całey swoiey wściekłości na zwycięzców, bo udane porwanie Helgondy, naymilszą będąc dla niego zdobyczą, stłumiło nieco wszelkie inne namiętności tego

rozwiązłego człowieka. Tak gdy zdradliwa małżonka Walgersa, oddaiąc się haniebney słabości, trawiła godziny swoie na różnych rozrywkach w śród nierządnego dworu Wisława, wtenczas xiąże Tyniecki znużony długiemi walkami, wsławiony nayświetnieyszemi zwycięztwy, i okryty błogosławieństwem oyca Helgondy, którego oswobodził od napadów Giermańskich, syt chwały i boiów, wracał w nadziei kosztowania slodyczy pokoiu i małżeńskiey miłości. Już roskoszne brzegi wspaniale toczącey się Wisły, w ciemném oddaleniu zaczęły się okazywać wracaiącemu Walgersowi. Tłum niepewnych myśli osiadł iego duszę, raz w szczęśliwey imaginacyi wystawiał sobie tę radość, to uniesienie, z iakiém go przyymie niecierpliwa małżonka, i tę lubą przyszłość, która go za tyle trudów i za tyle chwil smutku, czeka. To znowu posępność iakaś czarną mu nadal zasuwała oponę; trwożliwy o stałość przywiązania Helgondy, okropnemi domysły dręczył swą duszę. Samo przyrodzenie nawet w téy chwili zdawało się upewniać iego przeczucia. Ponure ciemności zaległy okolice, a xiężyc krwawą swą tarczą przedzieraiąc gęste obłoki, rozrzadzał ie czasem i błędną ukazywał drogę. Postępowali w głębokiém milczeniu, głuchy tylko tentent koni mieszał się z szumem niebotycznych lasów i łoskotem śpie-

nionych potoków. Zadrżało gwałtownie serce Walgersa, skoro tylko miotany tak przeciwnemi uczuciami, stanął ze swym pocztém pod murami Tyńca. Odgłos woienney trąby, czuyne poruszył straże. Za danem hasłem żelazne rozwiéraią się bramy, a rozniecone na wałach pochodnie odkrywaią ludowi rycerską postać ich władcy i z pod ogromnych szyszaków ukazuią braterskie twarze naznaczone straszliwemi blizny. Z początku radość z oglądania tak drogich, tak pożądanych rycerzy, potém powszechne zmięszanie, następuią raptownie. Wisław uszedł niegodny! Helgonda porwana! potężne się głosy ozwały razem. Jak gdy na grom i błysk okropnego piorunu, przerażony drętwieie śmiertélnik, tak ciosem tym uderzony xiąże, zmartwiał na poły. Lecz skoro go piérwszy zapęd rozpaczy opuścił, srogi żal, miłość i zemsta zaięły iego duszę. Jeszcze taż sama noc ukrywała przed okiem ludzkiém całą naturę, a iuż dzielny rumak Walgersa, unosił go ku Wiślickim wieżom. Każda chwila podróży, nowe dla niego przynosiła udręczenia; sprawiedliwe domysły i podeyrzenia o tak nieszczęsnym i niegodziwym postępku, zadawały mu naysroższe ciosy. Lecz iakże wielka iest moc prawey miłości! iakże ona szeroko swoie panowanie nad czułém sercem rozpościera! Jak tylko Walgers ulu-

bioną postrzegł małżonkę, iak tylko przycisnął ią do swego łona, gniew, żal i zemsta ustąpiły mieysca naytkliwszemu rozczuleniu. Niepomna na cnotę i godność niewiasty Helgonda, dowiedziawszy się o zbliżeniu się Walgersa, wtenczas kiedy Wisław w odległych lasach, za dzikim źwiérzem się uganiał, wychodzi na przeciw mężowi, rzuca się w iego obięcie, a w udanych żalach i płaczu, opowiada mu swoiej porwanie. Ale czyż podobna, tak daleko posuwać zapamiętałość? Helgonda przekonywa zdradzonego małżonka o swoiéy wierności, i chytrze namawia aby wszedłszy do zamku, ukrył się w wskazanym mieyscu; obiecuie mu, że iak tylko. Wisław powróci, odda go natychmiast w ręce znieważonego Walgersa. Nieszczęsny! wybiegi i obłudne wdzięki iednéy chytréy kobiéty, zdołały zaślepić i oszukać tego, który nayskrytsze zamysły, naytaynieysze zdrady potężnych i groźnych nieprzyiaciół, odkryć i zniweczyć umiał. Zezwala na wszystko nierozmyślny xiąże i wpada w zastawione sidła. Bo zaledwo Wisław powrócił z łowów w domowe progi, a iuż porwany Walgers od zastawionych nań siepaczów, przywiedziony został przed srogiego Wisława. Okrutna dusza tego zbrodniarza naywymyślnieyszą męczarnię gotowała Walgersowi. Skrępowany ogromnemi kaydany, przykuty został

za ręce i nogi do ściany iednego pokoiu. Tam Wisław z okrutną Helgondą, po zbytkach wykwintney biesiady, na umyślnie przygotowaném siedzeniu zabrawszy mieysce, nie wzdrygali się rozmaitemi sposobami urągać się z nieszczęsney ofiary swoiey zemsty i nayszkaradnieysze miotać nań obelgi. Ale tak okropna zbrodnia nie mogła zostać długo bez kary. Zdaie się, że sama natura wzdrygnęła się, na widok takich poczwar, które się na iéy łonie wylęgły, i pośpieszyła przerwać osnowę ich niegodziwego życia.

Wisław miał iedną siostrę, imieniem Zbisławę. Niepoięta w swych działaniach opatrzność, nadaiąc bratu piękność kobiécą przy nayczarnieyszey duszy, nagrodziła hoynie szpetność siostry, obdarzaiąc ią wszystkiemi temi przymiotami, które płci pięknéy naywdzięcznieyszą i naytrwalszą są ozdobą. Zbisława do naywiększéy skromności anielską dobroć i łagodność łączyła. Nieznana i zarzucona od wszystkich xiążąt i rycerzy, pogardzona od srogiego brata, poświęciła samotne swe życie czuley dobroczynności; wstrzymywała nieraz Wisława od naygwałtownieyszych postępków, popełnione przez niego okrucieństwa łagodziła litością i wsparciem, a tym sposobem w własném sumnieniu naymilszą znayduiąc nagrodę, uwielbiana od poddanych, wytrzymy-

wała mężnie wszelkie pociski niesprawiedliwego losu. Wisław miał zwyczay powierzać miecze i zbroie poymanych rycerzy dobréy Zbisławie, a to urągaiąc się nieiako z iey litości, którą okazywała nad każdym więzniem. Tą razą, jak zawsze, miecz Walgersa oddany był straży Zbisławy. Nieiedną chwilę przepędzała ona obok nieszczęśliwego xiążęcia, słuchaiąc iego żalów i lituiąc się nad tak okropnym losem, nieraz ze łzami błagała niegodziwego brata, ażeby chciał ulżyć więźniowi! Ale to lwie serce, niemogło poruszyć się naytkliwszemi proźbami, owszem naysroższy gniew zapalał iego oblicze i oddalał wszelką nadzieię. Cnotliwa iednak Zbisława ieszcze rozpaczać nie chciała, ieszcze się spodziéwała ubłagać zapamiętałość braterską. Iednego więc dnia uzbroiona odwagą, wzmocniona uczuciem nayżywszey litości upadła do nóg Wisławowi; i tkliwemi słowami wystawiwszy mu smutny stan Walgersa, tego rycerza, który cnotą i męztwem na drugim końcu świata wsławił imie Lechitów; odmalowawszy całą niegodziwość iego postępku, zaklinała go na Boga, ażeby w samćy nawet zbrodni chciał zachować miarę. Na ten czyn Zbisławy, zaiadłość opanowała duszę niecnego zbrodniarza. Natychmiast naystraszliwsze miotaiąc obelgi, śmiérć Walgersowi i siostrze zapowiada. Oddala

się z przed oblicza tyraną nieszczęsna Zbisława i z rozpaczą uwiadamia Walgersa o ich wspólnym losie. Kilka ieszcze chwil zostawało do ratunku. Cnotliwa Zbisława iego tylko życie chcąc ocalić, zwalnia mu kaydany i miecz oddaie, ukazuiąc skryte wyyście, którémby uszedł zemsty Wisława. Lecz w tém straszny głos tyrana słyszyć się daie. Szedł ón z Helgondą, ostatnie zadawać męczarnie swą obecnością nieszczęśliwemu Walgersowi. Przerażona i rozpaczaiąca Zbisława, upada bez zmysłów. Ale godzina zemsty wybiła. Przytomny Walgers, zręcznie ukrywaiąc miecz za sobą, zostaie w zwyczaynéy postawie. Wisław roziadły od gniewu, łżąc i wszelkiemi sposobami wystawuiąc go na pośmiewisko, oznaymuie że ostatnia iuż iego nadeszła godzina, i że razem z Zbisławą ma wyzionąć ducha! Wtenczas Walgers z nayokropnieyszym brzękiem wstrząsaiąc kaydany i ogromny miecz swóy podnosząc: nieszczęsny! zawoła, przepełniona iest miara waszych zbrodni! niech ten straszliwy miecz uwolni ziemię od nayokropnieyszych potwor! Ieszcze nieskończył ostatnich wyrazów, a iuż płytkie żelazo rozcięło nić zbrodniczego ich życia. Tak skończyła szkaradne dni swoie występna Helgonda. Przez długie ieszcze wieki, ponury iéy grobowiec w Zamku Wiślickim wzniesiony,

przenikał wędrownika nayokropnieyszą zgrozą na wspomnienie niepoiętey zbrodni, i nauczał potomnych iak znikomą, iak zgubną niekiedy są rzeczą dla niewiasty, naypowabnieysze nawet wdzięki, kiedy rozum i cnota nię zamieszkały w iéy duszy.

LITERATURA SZUBRAWSKA.

M O W A

Szubrawca Pana Gulbi, Dygnitarza Witaynika drugiego rzędu; na przyięcie nowego członka do Towarzystwa szubrawskiego, miana.

(*Zwoy dziupłowy 5ty. Przekład dosłowny z litewskiego.*)

Hoc se quisque modo fugit.

Lucretius. Lib. III.

Dziwneż stworzenia ci ludzie!
Drugi i sam nie pamięta,
Jak po tygodniowym trudzie
Niedzielne przepędza święta.
Ten ledwie oczy otwiéra,
Ieszcze nie powstał z posłania,
Rzekłbyś że zgłodu umiéra,
Już żarłok woła: „śniadania!“
A iedząc dzień cały, właśnie
Jak godownik na biesiadzie;

Z kęsem w gębie spać się kładzie,
I żuie póki nie zaśnie.

Tamten się zawinął żwawo,
Przed lustrem układa minę,
Patrzy na lewo, na prawo;
Gładzi i strzępi czuprynę:
Włożył kapelusz na głowę,
Schylił się, spóyrzał na nogi;
„Jak też leżą bóty nowe?"
Wziął laskę... szczęśliwey drogi!
Już go nie zgonisz chartami
Aż póki północ wybiie,
Ciągle na złamaną szyie
Latać będzie z wizytami.

Inny ledwie żyć na świecie
Zacząwszy, w piękney lat wiośnie,
Dzień cały wzdycha miłośnie,
U Fryny przy toalecie.
Tam w zdradne sidła uięty
Rozżarza serca upały,
Czarodzieyskiemi ponęty
Pasąc chciwie wzrok zgłodniały:
Wszystko mu zmysły zachwyca:
Kibić lekka i szykowna,
Oczy, włos, rumianość lica,
Gębusia świeża, wymowna.

W niey widać, gdy się rozśmieie,
Dwoisty szereg perłowy;

Szyia, pierś pełna bieleie,
Rzekłbyś na wzor dla Kanowy;
Rączka gdyby wytoczona,
Zachęca do całowania,
A iakież ieszcze zasłania
Wdzięki, szata uprzykrzona!
Gdy w nich myśl utkwiwszy całą,
Młodzieniec w głowę zachodzi;
Sledząc każde iey skinienie
W kościele, w domu, na scenie;
Ta, w nim widząc zdobycz małą,
Na większe tryumfy godzi,
I na nowe zwoleńniki
Zdradzieckie zastawia wniki.

Ow miłości niepoddany,
Hołdownik syna Semeli,
Pięknie używa niedzieli,
Pełne wypróżniaiąc dzbany.
Mnieysza ból, czy zawrót głowy;
Wszak cierpieć udział człowieka,
On nawet umrzeć gotowy,
Prócz tego śmierć wszystkich czeka.
Alboż ten który nie piie,
Zyć będzie na świecie wiecznie?
Próżno!... po to człowiek żyie
Zeby umierał koniecznie.
„Kto użył, ten żył prawdziwie!"
Wrzeszczą opoie wymowni:

A echo każdey szynkowni,
Odpowiada im życzliwie.

Lecz nie tak czas marnotrawi
Człek mądry, co gardzi zbytkiem;
Nawet wtenczas gdy się bawi,
Zaięty bliźnich pożytkiem.

Niech więc zrzekłszy się rozumu,
Zgraia gminu pospolita,
Wśród płochych rozrywek tłumu
Oślep natrafiono chwyta;
Albo czynna aż do zbytku,
Gdy niedzieli nie przepuszcza,
Z gry, z pieniactw, nikczemna tłuszcza
Niech sobie szuka pożytku.
Ten kto z wad i głupstwa szydzi,
Kto mą żądzę dobrey sławy,
Lub krócey, Szubrawiec prawy,
Témi rzeczami się brzydzi.

On sobie w każdą niedziele,
Tam gdzie lubych braci rzesza,
Gdzie prawdziwi przyiaciele,
Wesół na schadzkę pośpiesza.

Tu skoro się zbierze grono,
Każdy swe mieysca zasiada;
Wnet brzęk dzwonka zapowiada,
Że iuż schadzkę otworzono.
„Chować powagę z milczeniem!"
Głos się strażników rozchodzi:

Tém się przed wieki znamieniem,
Zdobiłaś laceńska młodzi!
Niém czciłaś sędziwe lata
Szanownych oyców i dziadów;
Bogday pamięć twych przykładów
Trwała, póki stanie świata!

Sekretarz xięgę odmyka,
Czyta przeszłey schadzki dzieie,
Gdzie przez dowcipne wyskoki,
Błyska talent Ziemiennika,
Tak, że się wziąwszy za boki
Całe Szubrawstwo rozśmieie.
Numerek, wszyscy czytali;
Więc głos zabiorą z mownicy,
Wyznaczeni czytelnicy:
Wnet ci, co dłużni zostali.
Nakoniec; każdy gorliwy
Ma prawo czytać z ochoty.
Lecz gdy na hasło tey cnoty
Ani się duch ozwie żywy:
Wychodzą na plac wniesienia;
Obok nich z lekka powstawa,
Szmer cichy, wnet głośna wrzawa,
Wśrzód całego zgromadzenia.
Ten na wsparcie swoiey rzeczy
Dawne przywodzi zwyczaie;
Drugi z kodexem powstaie,
I na mocy prawa przeczy.

Zgiełk coraz większy się wszczyna,
Kiedy sądy rozróżnione,
Na tę, lub na ową strone,
Oświadcza cała drużyna.
Już trudno doyść ładu w tłumie,
D z w o n e k wydał śrébrne tony,
A wnet każdy uciszony
Słowa powiedzieć nie umie.

P r e z y d e n t rozkazy głosi;
By sprzeczne zdania zliczono,
Większość zwycięztwo odnosi:
I w n i e s i e n i e z a ł a t w i o n o.
Po tém sporów rozwiązaniu,
Już się żaden nieprzeciwi;
Głupcy tylko uporczywi
Twardo stoią przy swém zdaniu.
Ale s z u b r a w i e c dostoyny,
Co siebie w braciach szanuie,
Niewyda im za to woyny,
Kiedy zdania odstępuie.

Wreszcie przyszłych c z y t e l n i k o w
Gdy się obiawią imiona,
Po nich rejestr n i e b y t n i k ó w:
Wolno zalecać do g r o n a.

O! szczęśliwi z a l e t n i c y,
Trzykroć, cztérykroć, szczęśliwi!
Kiedy w zdaniu bez różnicy,
G r o n o się wam nieprzeciwi.

Wasi tylko kandydàci,
Zwiększyć mogą liczbę braci.

Tobie się dostoyny T o r z e,
To wielkie szczęście dostało!
Gdyś potrafil wyniść z chwało,
W twego k l i e n t a wyborze.

Niepewny wolnemi kroki
Szedłeś na mieysca z m o w n i c y,
Wątpliwe ważąc wyroki
W niespókoyney mozgownicy.
W tém m o w c a fatalne karty
Rozdaie, i zaraz zbiéra;
Już starzyzna ie otwiera,
I pyta o los zawarty.

Tak niegdyś chluba tyary
Kapłani, w pośrzod obchodów,
W drgaiących trzewach ofiary,
Czytali losy narodów.
Nieraz dwólatek owieczka,
Złey wróżby dała znamiona;
Tu wpół rozdarta karteczka,
Zabrania wstępu do grona.

Lecz o radość! wszystkie całe,
Rozległ się odgłos życzliwy
Tak P..... o szszęśliwy
Zyskałeś s z u b r a w c a chwałę!

Umiey ią teraz piastować:
Oby ta braci gromada,
Ze cię dziś przyimuie rada,
Mogła sobie powinszować!
I powinszuie, gdy święcie
Pełniąc szubrawskie zakony,
Między dłużniki liczony
Nie będziesz na remanencie.
Ani (choć wolny od winy)
Bez żadney ważney przyczyny
Zwykłych schadzek zaniedbywał.
A gardząc czczemi zabawy,
Gdy za obrok umysłowy
Naywięcey będziesz używał,
Przysmaków szubrawskiey strawy.

Tak działaiąc gościu nowy,
Spełniay nadzieie współbraci.
A gdy będziesz przeświadczony
Ze przez cię nie iest skrzywdzony,
Honor szubrawców imienia;
Iak że ci hoynie zapłaci,
Wewnętrzne czucie sumnienia.

M O W A

Jeśpana Auszlawis Strażnika porządku, piastuiącego łopatę, z teyże okoliczności miana.

Laetus in praesens animus quod ultra est
Oderit curare, et amara lento.
Temperet risu.
Horat. II 16.

Szczęście na tym padole od ludzi zależy,
Kto iego źródła w cnotach szuka i rozumie,
Ten za nim w oddalone krainy nie bieży,
Ten go u siebie znaleść i szacować umie.
Ach na próżno burzliwy umysł śmiértelnika,
W szaloney zuchwałości swe szczęście zakłada:
Próżno nie raz do bozkich taiemnic przenika
Zaślepiony! u celu swych życzeń upada!
Nie raz syn grzechu dumie haniebney oddany.
Bogi chciał trwożyć wieczney zburzeniem natury
Jak owe syny ziemi występne Tytany
Sięgały nieba, góry wtaczaiąc na góry.
Skarał niecne szaleństwo, Pan nieba i piekła,
A podniosłszy nad światy straszliwą prawicę
Jednem zatarł skinieniem co wzniosła złość wściekła.
I na wieki ich kaźni zakreślił granicę!
Taka się przyszłość nędznym zuchwalcóm otwiera!
Ale czyliż ten drugi nikczemnik w swym biegu
Co do świątyni szczęścia podłością się wdziera.
Bezpieczniey łódkę życia kieruie do brzegu?

Nie, nie temi to Bóztwo postępuie tory,
Nie w te ślady zań dąży człowiek sprawiedliwy;
Chciwość z dumą są wieczne ku niemu zapory,
Nie ten co się wynosi, prawdziwie szczęśliwy!
Bozkie nauki! niebios naywspanialszy darze,
Wy téy krótkiey podróży naymilsza ozdobo!
Wy tylko iedne szczęściu palicie ołatarze,
Przez was każdy iest nawet szczęśliwy sam z sobą!
Cóż gdy przyiaźń cnotliwa osłodzi iéy trudy
Gdy skoiarzy cnych mężów nieść bliźnim użytek
Zamiary ich, tysiączne wielbić będą ludy,
A potomność im, chwały otworzy przybytek.
Tym duchem niech się przeymie ten co tutay wchodzi,
Niech go ni złość zasiepia, ni uczona pycha,
Niech mężnie na nieprawość i bezrządy godzi,
Niech śledzi gdzie iest podłość zdradliwa i cicha.
Ten w ciężkiego przemysłu zyskach zakochany,
Skupiwszy co mu własna przyniosła kraina,
Miedzianą nawą grożne rozpiera bałwany
A pysznych masztów lasem powietrze przerzyna,
Tamten znów czcigodnieyszą ciekawością zdięty
Smie zagłębiać się w wrzące Arabów pustynie,
Lub tam gdzie lód skrzeplemi morze gnębi pęty,
Puszcza na los dni wątłe i częstokroć ginie!
Ow w krwawey sztuce Marsa krzepiąc siły swoie,
Stokroć życie odważa za wolność oyczyzny
A ogromny hełm wdziawszy i stalową zbroie,
Chlubi się i zwycięztwy i strasznemi bliźny.
Każdy z nich winne składa dla kraiu daniny,

Każdego chwalebnemi tońnie dusza zapały
Lecz nie wszyscy na świecie idą po wawrzyny
Temiż samemi szlaki do świątyni chwały.
Ale my którym tylko niedościgłe losy,
Przeznaczyły żyć skromnie pod domową strzechą,
Bliższe naszych współziomków odwracaymy ciosy,
Wpaiaymy cnotę, dni ich łagodźmy pociechą.
O! iak nagle niezwrótny czas w wieczności tonie!
Jak iedna chwila bytu za drugą ucieka;
Pracuy więc towarzyszu w tém szanowném gronie,
Może nas w potomności luba wdzięczność czeka.

PIELGRZYMKA.

DO GROBU J. J. RUSSA.

Przechadzka 4ta i ostatnia.

(*Obacz Numero* 148. *str.* 199).

Niebo się wypogodziło, powietrze nabalsamowane zostało wonią kwiatów, które iakby się zmówiły rozkwitać w iednę i tęż samę chwilę; całe przyrodzenie niby się na nowo odrodziło.... Taki iest skutek wiosennego deszczu! sami tylko mieszkańcy wsi znaią iego zbawienny przymiot. Gdzie się obrócisz wszelkie przedmioty pokazuią się żywsze, weselsze i przyiemnieysze. Ten miły widok był mi potrzebny do rozweselenia posępnych wrażeń, które uczynił na moim umyśle kilkogodzinny pobyt w *pustyni.* Opodal od miasteczka, niedochodząc gaiu, usłyszałem głośne kwilenie

ptaszat, które głuszyły echa swoiémi koncerty; tu świergotały wróble, tu świstały kosy, szczebiotały szpaki, gołębie gruchały przy swoich samicach zaprzątnionych ogrzewaniem w gniazdach miłych owoców wspólney miłości. Buhay uśmierzony dosytem załotów, zwolna postępował przy składney iałówce; szybka koza wśpinaiąc się na śliskie pochyłości skał, pasła się bez obawy nad przepaścistémi brzegami.... Ten żywy a tak przyiemny obraz nadawał wysoki ton przyrodzeniu. Okolica cała pełna życia i ruchu, wspólna zgodność wszystkich iestestw w dążeniu do naypewnieyszey szczęśliwości, pogrążyły duszę moią w słodkie i długie zachwycenie.

Tym czasem przyszedłem pod zamek przypominaiący czułemu podróżnikowi dobroć i szlachetność właściciela, który był zamknięty, bowiem wspaniałomyślny *Żyrarden* nieznaydował się podówczas w *Ermenonwilu*. Przeszedłszy źwierzyniec, zbliżyłem się do tak nazwanego *gaiu Pasterki*. Z pięknego widoku, którym on podoba się oczóm i przemawia do serca, możnaby go nazwać *gaikiem Kupidynków*. Tam czyste strumyki wiią się po żółtym piasku zcicha, drażniąc się z nadbrzeżnemi ziółkami i kwiatkami, maleńkię rybki swobodnie podskakuią i pluszczą się w płynnym krysztal-

le, ptaszki w gniazdach swoich używaią słodyczy miłości rodzicielskiey. Tam na wzgórku, który strumień oblewa, obaczyłem ołtarz a na nim z iednego boku:

Qui regna l'amore.
(*Tu spoczywa miłość*).

Z drugiey strony te słowa:

L'acque parlan d'amore,
E l'aura ei rami
Egli augeletti e i pesci,
E i fiori, e i l'erba.

(*Woda, powietrze, drzewa, ryby, ptaki, kwiaty i trawa wszystko o miłości gada*).

Szedłem daley krętym brzegiem rzeczułki w głębokim zamyśleniu w które mnie szmer iéy wprawił i obeyrzałem się w *alkierzu gaiowym*. Jestto piękna grota z dzikiego szpatu i kamienia granitowego złożona. W niey ławka mchem okryta wygodnie mi dała odpocząć. Rozpatruiąc się wewnątrz obaczyłem nad głową u siebie napis w tym sensie:

Strumyku czysty! miły w swym biegu,
Niech nigdy pycha nie gardzi srodze,
Swietną okrasą twoiego brzegu,
Niechay występek z zdradą wyuzdaną
Na téy przy tobie drodze
Nigdy nie powstaną.

Ten świeży gaik, ten pobyt tak miły,
Samym uczuciom niech daie schronienie,
Gałęzie co się miłością skupiły,
Niech iéy i muzom poświęcą swe cienie.
A źwierciadła czystey wody,
Niech te odbiiaią cienie,
Jakie lubi przyrodzenie,
Uciech i roskoszy płody.

Trochę niżey pod temi wiérszami, któś napisał w téy myśli:

O wy co w mieysca tę przychodzicie,
W dumaniach szczęścia przyczyny badać,
Gdy chcecie błogie przepędzać życie,
Niech się wam zdaie szczęście posiadać.

Opuściwszy *alkierz gaiowy*, niedaleko nad tym samym strumieniem, natrafiłem niewielką wieżę gdzie na drzwiach te były słowa:

Otio et Musis. (*Odpoczynkowi i naukom*).

Ztamtąd poszedłem przez śliczną dolinę gdzie iest *grobowiec piękney Laury*, którą uwielbiał i wsławił swoimi wiérszami czuły *Petrark*. Cyprysy, olchy i topole, otaczaią grobowiec dokoła. Wewnątrz iest źródło nakształt *wokluzu* z którego wypływa strumień i biegąc po nizinie wpada w przyległe iezioro. Przypatruiąc się monumentowi, zdawało mi się słyszeć głos ko-

chanka *Laury*, płaczącego iéy śmiérci. W tym momencie przypomniałem iego pieśń IV, *Chiare fresche e dolci aeque* i t. d. dobyłem ołówka i napisałem ią na grobowcu przetłómaczoną przez *Woltera*:

Claire fontaine, onde aimable, onde pure,
Où la beauté qui consume mon coeur,
Seule beauté qui soit dans la nature,
Des feux du jour évitait la chaleur:
Arbre hereux dont le feuillage,
Agité par les Zephirs
La couvrit de son ombrage,
Qui rappelles mes souvenirs,
En rappellant son image.
Ornemens de ces bords et filles du matin,
Vous dont je suis jaloux, vous moins brillantes qu'elle,
Fleurs qu'elle embelissait, quand vous touchiez son sein,
Rossignols dont la voix est moins douce et moins belle,
Air devenu plus pur, adorable sejour
Immortalisé par ses charmes.
Lieux dangereux et chers, où, de ses tendres armes,
L'amour a blessé tous mes sens,
Ecoutez mes derniers accens,
Recevez mes dernieres larmes.

To Woltera tłómaczenie można tak przełożyć:

O iasne źródło naymilszey wody,
W którém natury piękność iedyna,

A serca mego dzielna władczyna,
W upałach słońca brała ochłody,
Szczęśliwe drzewa, któreście ią kryły,
Kołysanemi od zefirów liści,
Wy mnie iéy obraz wspominacie miły,
I tkliwe szczęście, szczęście bez zawiści.
Brzeżne ozdoby! córy iutrzeńki,
Kwiaty gasnące przed Laury wdzięki,
Coście się na nią patrzały do woli,
Jakże zazdroszczę waszey szczęsney doli;
Wyście powabów od niey nabierały,
Gdyście się łona Laury dotykały!
Słowiki! których głos gdy się odzywa,
Nie tak me ucho iak ona porywa.
Powietrze! tchnieniem iéy oczyszczone,
Mieysce! wdziękami Laury wsławione.
Łąko okrutna a więcey miła
Gdzie miłość wszystkie zmysły mi zraniła
Ostatnie moie ięki słyszycie,
Ostatnie łzy me przyymicie.

Na stronie naczelney był napis dużemi literami już prawie zatarty:

Non la connobb' il mondo, mentre l'ebbe
Connobb' il'io ch'à pianger qui risimasi.
(*Nie znał iéy świat za życia, lecz ia znałem ią*
I bym wiecznie iey płakał, mnie tu postawiono.)

Stałem w osłupieniu czas nieiaki przy tym grobie. Posępny naokoło niego widok

nabawia smutku po stracie téy piękności szczérey, tkliwéy i niezrównaney. Uprzeymość była iéy naypiérwszym przymiotem. Nie chciała innego szczęścia, iak żyć na łonie czule kochaiącey familii. Przystoyność, skromny rozum i wdzięki, czyniły ią wzorem płci swoiey. Była szczęściem i zaszczytem swoich rodziców; lecz znikła zawcześnie. *Zaiste*, powiem z Bosuetem, *świat nie był godzien iéy posiadać.*

Wtym przyszedłem nad samo iezioro: patrzę, stoi przy brzegu niewielki bacik, wsiadam weń, biorę wiosło i w kilka minut przypływam pod *wieżę Gabryeli* nazwaną od imienia piękney kochanki Henryka IV. krola francuzkiego. Wszedłem na sam wierzch dla nasycenia oka poziomemi widokami; uyrzałem powierzchnią wody zmarszczoną powiewem zefiru, wiele iezioruych rzeczułek skrapiaiących łąki, oraz daiących swieżość i życie przyległym winnicom. Tu cierpliwy muł obciążony worami mąki, spokoynie idzie pod srogim biczem młynarzów; tam wielkie trzody pasą się pod dozorem małego dziécka, któremu dwa wiérne psy pomagaią poskramiać zuchwałość, daley widać pasmo gór, których szarość ginie w lazurze niebios... Był to obraz prawdziwie czaruiący i godny pędzla *Klaudya, Lorena i Gandata.*

Wieża stoi na brzegu ieziora w środ-

ku pięknego ogrodu otoczonego fossą. Wnętrze iéy wyraża coś starożytnego i przypomina czasy ryceskie. Sala na dolnym piętrze okrągła, w srodku ogromney grubości kolumna podpiéra sklepienie, wielki stoł okrągły otacza kolumnę. Oprócz sali inne izby niemaią nic szczególnego. Powierzchność wieży nieokazuie żadney głębokiey dawności. Sciany nie są mchem ani bluszczem obrosłe iak po starych murach, nie widać w rozpadlinach gniazd sowich, i nic takiego nie ma, coby osobliwiey pociągało oczy, lub wzruszało serce. Od piérwszego spoyrzenia poznać można, że wieża była odnowiona, a świéża zewnątrz farba oddala wszelkie domysły o starożytności.

Powróciłem do batu iuż za światła xiężyca; srébrzyste promienie iego odbiiały się od ieziora, którego zwierciadlana powiérzchnia cicho kołychała się od wiosła. Głębokie milczenie w około mnie panowało, byłem sam ieden z naturą. Lekki zefir poruszał listki, gibkie sitowia, to się uginało pod łodzią, to znowu spręźyste podnosiło łodygi... Z upodobaniem przysłuchiwałem się melodyynym pieniom słowika, które były czasem przerywane żałobnym głosem iednotonney kukawki. W tém zaymuiącém położeniu, stanął mi na myśli *Russo*, pływaiący po ieziorze *Biieńskiém*, gdy

mieszkał na wyspie *S. Piotra.* Przypomniałem sobie iak on w bacie maiąc wlepione w niebo oczy, puszczał się na wiatr gdzie go zaniesie, i powtórzyłem tę iego wysoką w tym razie modlitwę.

„Wszechwładna potęgo świata! istoto wszelkich istot, bądź miłościwa dla mnie, rzuć okiem politowania na mnie, zayrzyy w nieskażone żadną zbrodnią serce moie, całą ufność moię w twoiey nieskończoney pokładam dobroci, wszystkie siły moie obracam na poznanie iak iesteś nieskończoną, wielką i wieczną. Bez boiaźni czekam wyroku, który mię odłączy od ludzi. Wyrzecz słowo, zakącz me życie, dziś gotow iestem stanąć u stop maiestatu twego na odebranie losu, któryś mi wyznaczył daiąc mi życie, a na który dobremi postępkami iak naygorącéy pragnę zasłużyć.“

Tym czasem nieznacznie przybliżyłem się do brzegu. Musiałem opuscić móy kochany bacik, a ponurzony w myślach idąc drożką prowadzącą do Wioski, stanałem w austeryi nie bez żalu, że musiałem rozstać się z okolicą, którą tak bardzo upodobał sobie *Jan Jakub Russo.*

Koniec Pielgrzymki.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 7 miesiąca Listopada roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.

X. F. N. Golański Wysł. Prof. Czł. Kom. Cenz